Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURJER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 155 — Kraków Poniedziałek 23 sierpnia 1937 r. — Rok I

OLBRZYMIA AFERA PARYLEWICZOWEJ
i wspólników przed sądem

Patrz str. 4 i 5

A jednak nowe wybory mogą rozwiązać sprawę

Prasa demokratyczna wskazuje na chłopów jako na siłę potencjonalną. Ruch ludowy miał swoją tradycję. Chłopi rozprószeni, są elementem trudnym do zorganizowania. A jednak bywają chwile, że potrafią się zmobilizować. Wystarczy wspomnieć o roku 1920. Czyn chłopski dominował podówczas i zadecydował łącznie z czynem robotniczym o losach Polski.

Nasz kraj z natury rolniczy, musi się liczyć z interesami chłopskimi, musi mieć na uwadze fakt, że oni obok robotników, stanowią głowny rdzeń i kościec narodu i państwa.

Jeśli chodzi o polityczne postulaty chłopów, to one pokrywają się z żądaniami robotników.

Domagają się wolności obywatelskiej, zmiany ordynacji wyborczej, sprawiedliwych i uczciwych wyborów, demokratycznych rządów i wpływu na nie!

Ponadto żądają przebudowy gospodarczej, przedewszystkim reformy rolnej.

Wysuwają jeszcze inne postulaty!

Nie ulega jednak wątpliwości, że na płaszczyźnie nowych wyborów wszystkie inne żądania mogą być rozwiązane wcześniej, czy później w taki, czy inny sposób, w zależności od fizjonomii przyszłego Sejmu. Nie można zaprzeczyć, że obecnie przeżywamy ciężkie, kto wie, czy nie historyczne chwile, mogące zaważyć na szali wypadków politycznych w Polsce. W państwach rządzących się prawdziwą demokracją, takie przełomowe okresy znajdują swe rozwiązanie w debatach parlamentarnych.

Jest bezspornym, że parlament konsumuje prądy i ruchy społeczne, które dla jego braku, szukają innych wyjść. Nawet najdrastyczniejsza i najbardziej ognista dyskusja sejmowa, będąca wykładnikiem ścierających się w państwie kierunków politycznych, jest mniej niebezpieczna. niż walka tych światopoglądów, odbywająca się poza terenem Sejmu.

Rozumie się, że mamy na uwadze taki Sejm, któryby odzwierciedlał prawdziwy układ sił społecznych i politycznych w państwie.

Ten zaś może zaistnieć tylko w warunkach rozpisania nowych wyborów przeprowadzonych na podstawie demokratycznej ordynacji.

Nie trzeba się łudzić. Masy chłopskie, robotnicze i pracownicze nie przestaną dopominać się o swoje prawa. Będą do nich tak długo powracać, aż żądaniom ich nie stanie się zadość. Przedłużenie stanu wrzenia, czy niepewności nie jest celowym pociągnięciem taktycznym.

Wszak jeszcze nam brzmią w uszach słowa: różnice są niewielkie, można je wyrównać.

Tak jest!

Więc po co zwlekać?

Słowami, czy innymi środkami, nie zwalczy się siły, która tkwi w ludzie.

Można tą siłę dynamiczną skierować w łożysko wielkiej akcji wyborczej, a po tym przenieść na teren nowego Sejmu. Tam ona rozłoży się na poszczególne stronnictwa, ugrupowania, które wezmą odpowiedzialność za losy państwa i narodu.

Dlatego powtarzamy: a jednak nowe, demokratyczne wybory mogą zapobiec dalszemu zaognianiu komplikujących się wypadków politycznych w Polsce!

STER.

Ultimatum Anglii, Francji i St. Zjedn.
skierowane do Japonii

LONDYN (Tel. wł.) Rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie z konieczności prowadzi do wzrostu solidarności mocarstw głównie zainteresowanych sytuacją w Chinach, w pierwszym rzędzie Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Wczoraj rząd francuski zakomunikował rządowi angielskiemu, iż polecił dowództwu sił francuskich w Szanghaju współdziałać z dowództwem angielskim w obronie życia i mienia w dzielnicy międzynarodowej mimo, że Francja posiada swą własną oddzielną koncesję w Szanghaju. Według dzisiejszych wiadomości komendanci naczelni flot angielskiej, francuskiej i amerykańskiej wystosowali wspólne pismo utrzymane w tonie bardzo energicznym do dowódcy floty japońskiej z żądaniem, by japońskie okręty wojenne, wspomagające japońskie wojska, walczące w Szanghaju, przestrzegały neutralności dzielnic międzynarodowych, które ucierpiały od bombardowania pozycji chińskich przez te okręty.

W tutejszych kołach handlowych, mających poważne interesy w Szanghaju, wyraża się obawę, że Japończycy z całym rozmysłem wybrali Szanghaj jako punkt walki, by przy tej sposobności zniszczyć tamtejsze przedsiębiorstwa europejskie i utrudnić w ten sposób na przyszłość stosunki handlowe Chin z państwami europejskimi, a w pierwszym rzędzie z Anglią, podobnie jak wojska niemieckie w czasie wojny światowej systematycznie niszczyły przemysł w b. Królestwie Kongresowym, by pozbawić się niewygodnego konkurenta.

Wojska chińskie zdobyły Kałgan

Tokio. (Pat). Korespondent Reutera donosi: rmia Kwantungu zdobyła Kałgan.

Krwawe zajścia w Chrzanowie
po rozegranym meczu

Wczoraj w Chrzanowie rozegrał się mecz pomiędzy tamtejszą drużyną piłkarską „Fablok“ a „Tarnovią“ z Tarnowa z wynikiem 2:1 na korzyść ostatnich.

Już podczas zawodów liczni zwolennicy „Fabloku“ dopingowali swoich pupilów, odgrażając się przeciwnikom, kiedy tylko zdołali uzyskać jakiekolwiek korzystniejsze szanse do wygranej.

W powietrzu wisiała burza. I rzeczywiście zaledwie tylko sędzia odgwizdał koniec zawodów burza ta wybuchła.

Wsiadających do dorożek graczy Tarnovii grupy rozwydrzonych zwolenników „Fabloku“ rozdzieliły i napadły. Zaczął się teraz mecz nożowniczy.

W wyniku starcia ulegli niebezpiecznym poranieniom prawie wszyscy gracze, ‚Tarnovii“. Najciężej pobito bo aż do nieprzytomności najlepszego gracza Krawczyka z „Tarnovii. Mniej rannymi zostali Pieńkosz i Jachimek także goście tarnowscy.

Cudem tylko udało się członkom klubu ‚Tarnovii‘ dobić jakoś do stacji i dojechać do Krakowa, gdzie tutejsze Pogotowie Ratunkowe udzieliło im pierwszej pomocy.

Jak się dowiadujemy Policja chrzanowska energicznie zajęła się napastnikami i spodziewamy się, że nauczy ich, że gość jest zawsze gościem i że zachowanie się kulturalne jest obowiązkiem gospodarzy.

Zmasakrowani członkowie klubu „Tarnovii“ broczący krwią powinni być ostrzeżeniem dla wszystkich klubów urządzających zawody, oraz drogowskazem dla władz urzędowych, obowiązanych czuwać nad stosunkami międzyklubowymi!

Straszna zbrodnia na zabawie pod Krakowem

Na zabawie, która odbywała się ub. nocy we wsi Wolica pod Wyciążami dokonano zabójstwa dwóch osób.

Na zabawie tej znajdował się m. in. Leon Habas i Tadeusz Dziura, którzy mieli ze sobą dawne porachunki na tle osobistem.

Zresztą między przedstawicielami obu rodzin trwała już dawno nienawiść spowodowana tem, iż jeden z Habasów zabił poprzednio kilka lat temu, jednego z członków rodziny Dziurów.

Nienawiść między obama rodzinami doprowadziła do krwawego epilogu na tej zabawie.

Gdy Leon Habas tańczył z Anastazją Wachlówną, Tadeusz Dziura strzelił w kierunku tańczących.

Kula karabinowa trafiła w okolicy łopatki Habasa, a wychodząc piersią przeszła przez szyję tancerki, skutkiem czego tak Habas jak i Wachlówna padli martwi na podłogę.

Z dnia [illegible]

Sz[illegible]wy kraj

St[illegible] [illegible]nlandii wykazuje, iż w [illegible] r. liczba bezrobotnych w[illegible] [illegible]076 osób, czyli że bezrobo[illegible] [illegible]e niema. Dzieje się nawet [illegible]ie: z Finlandii wyjeżdżają [illegible]y rolni i służba domowa do [illegible] mimo, że we własnym kraju [illegible] znaleźć pracę. Do wyjazdu nę[illegible]n wyższy zarobek.

[illegible] pod innym względem Finlandia [illegible]st w szczęśliwym położeniu. Oto w [illegible]kresie czterech miesięcy: styczeń—[illegible]kwiecień obroty w handlu wewnętrznym wzrosły o 120 milionów marek fińskich. Znaczy to, że ludności dobrze się powodzi, może robić większe zakupy.

Nie chcemy robić porównywań, które mimowoli się nasuwają, ponieważ nie prowadzą do niczego. Można tylko stwierdzić, że Finlandia nie sta nowi wyjątku; w tymsamym szczęśliwym położeniu znajdują się i inne kraje północne: Szwecja, Norwegia, Dania. Te kraje nie przeżyły wojny światowej, podczas gdy Finlandczycy walczyli przymusowo w armii rosyjskiej, a potem prowadzili krwawą wojnę z bolszewikami.

A może to robi konsolidacja — lewicowa. Jak wiadomo, w Szwecji, Norwegii i Danii rządzą socjaliści, zaś w Finlandii socjaliści biorą współudział w rządzie koalicyjnym.

Międzynarodówka dobrych serc

Słynny lotnik rosyjski Lewoniewski zaginął podczas próby przez biegun z Rosji do Ameryki. Gdzieś w lodach podbiegunowych leży lotnik ze swym aparatem, nie wiadomo nawet czy jeszcze żyje. Nie jest tam tylko Lewoniewski, jest jeszcze czterech jego towarzyszy.

I tu ujawniła się międzynarodówka ludzi dobrego serca. Pół tuzina lotników różnych narodowości: Rosjanie, Anglicy, Amerykanie robią rozpaczliwe wysiłki, aby odszuka zaginionych. Nie jest to prosta rzecz, nie jest to zwykły lot. Trzeba przeszukać pustynie lodowe, a ewent. i morze, aby natrafić na jakiś ślad. Przeraźliwe zimno, niewygody, możliwość podzielenia losu poszukiwanego nie odstraszają tych dzielnych ludzi. A trzeba jeszcze podkreślić, że nie narażają życia dla pieniędzy, dla jakiejś nagrody — czynią to z ludzkiego uczucia i poczucia solidarności: dziś mnie jutro tobie.

Są przecież jeszcze na świecie instytucje, które chcą służyć dobremu imieniu człowieka: taka międzynarodówka dobrych, odważnych, poświęcających się ludzi jednego zawodu.

W naszych samolubnych czasach, — kiedy ludzie zmuszeni są nieraz być egoistami, takie zjawisko jest wysoce pouczające i radosne: są jeszcze bezinteresowni ludzie na świecie!

NIEPOKOJĄCE POGŁOSKI

Z rozmaitych stron tj. pism różnych kierunków donoszą, że naczelny dyrektor Funduszu Pracy p. Dolanowski opuszcza swe stanowisko. Nie byłoby w tym nic strasznego ani dla p. D. ani dla Funduszu. P. Dolanowski ma już zapewnioną, napewno tłustą posadę w Kasie Oszczędności m. Warszawy, zaś Fundusz Pracy na stracie tego kierownika nic nie straci, wymieniony jako następca wiceminister Jastrzębski też nie daje rękojmi, że gospodarka w Funduszu pójdzie innymi torami.

Bardziej niepokojącą jest pogłoska że Fundusz Pracy wogóle ma być jako jednostka prawna skasowana. — Uszczypliwie piszą, że Fundusz Pracy rozrósł się, zajmując miejsce dawnego ministerstwa robót publicznych. Jest to więc niby nowy przerost biurokracji, obecnie zaś jest moda walczyć z tym przerostem.

Fundusz Pracy powstał w drodze ustawy. Ustanowiono dla niego specjalne dochody, głównie w formie dodatku do rozmaitych rachunków: za gaz, elektrykę it. d. Z tego źródła Fundusz czerpał do 100 milionów zł. rocznie, którymi szeroko gospodarował, finansując rozmaite roboty publiczne: budowę nawierzchni w miastach, budowę dróg i regulację rzek, budowę zapór wodnych i t. d. Jaka to była gospodarka, o tym świadczy dymisja naczelnego dyrektora, która chyba na tym właśnie tle wyrosła.

Co będzie z agendami Funduszu Pracy? Informacje pism mówią, że „misja" p. Jastrzębskiego polegać ma na zlikwidowaniu Funduszu. To pan wiceminister potrafi — vide ustawa scaleniowa, która prawie zlikwidowała lecznictwo w ubezpieczalniach społecznych. A co ma przyjść na miejsce skasowanego Funduszu? Nic — agendy jego tj. wyznaczanie kredytów na roboty publiczne ma objąć Bank Gospodarstwa Krajowego. Czemu nie? Przecież Bank już finansuje budownictwo domów — wiadomo z jakim skutkiem.

Trochę inaczej wygląda ta sprawa w oświetleniu interesu publicznego. Dotychczas przynajmniej wiadomo było, że fundusze tj. podatki idą do kasy na cele mniej lub więcej pożyteczne. Teraz miałaby nastąpić zmiana instytucji państwowej na bank, który wprawdzie także dyspenuje innego: tam interes państwa, tam interes handlowy. Także bezrobotni mają w tej sprawie swój głos. Można oczywiście rzucić wszystko do jednego garnka, m. i. także rejestrowanie i zasiłki dla bezrobotnych, ale chyba dla spotęgowania panującego już w tej dziedzinie bałaganu.

Ostrożnie więc z „reformami" które mogą oznaczać cofnięcie się zamiast iść naprzód.

Pod włos...

SZUBIENICA

Dawniej, jak powiadają nam nasi rodzice,
Gdy kto ukradł, wiedziono wnet na szubienicę,
Lecz dziś się tego trzymać nie można zwyczaju,
Bo by bardzo ubyła ludność w naszym kraju.

Ant. Gorecki



Królewska kariera chłopskiego syna

Romans życia króla Joachima Murata

Wielki zdobywca świata „Bóg wojny" Napoleon Bonaparte i jego otoczenie wciąż pociąga magicznie fantazję ludzką. Wciąż pojawiają się nowe opracowania tych czasów, poświęcone już nie tylko samemu Napoleonowi, ale też wybitnym postaciom z jego otoczenia. Wśród tego otoczenia jedną z przodujących ról odegrał Joachim Murat, szwagier Napoleona, małżonek jego najmłodszej siostry Karoliny, który z generała rewolucji stał się marszałkiem, księciem, arcyksięciem i wreszcie królem Neapolu — po wszechnie znany jako przystojny mężczyzna w barwnym, eleganckim mundurze kawaleryjskim, łowca serc niewieścich, dzielny kawalerzysta, jednakże kiepski dowódca i ambitny, ale nieudolny polityk.

Joachim Murat urodził się 27 marca 1767 roku jako syn chłopa w okolicy między Dordogne a Lot. Jego przedsiębiorcza matka przeznaczyła go do zawodu duchownego, ale tuż przed wyświęceniem Murat z zamiłowania do koni i jazdy konnej, zgłasza się do pułku strzelców ardeńskich pomimo, że służba wojskowa nie dawała wówczas dla nieszlacheckich po tomków żadnych szans wybicia się.

W r. 1788 w przede dniu zburzenia Bastylii jest już Murat wachmistrzem i wszczyna bunt przeciw szlacheckim oficerom. Uchodzi jednak karze dla swej wielkiej popularności, zostaje tylko zdegradowany i odesłany do domu na nieograniczony urlop. Rodzice nie chcą go przyjąć do swego domu. Murat staje się entuzjastycznym republikaninem i wraca w r. 1791 do swego pułku, awansując szybko na oficera. W r. 1793 jest już rotmistrzem i organizuje korpus „dzikich huzarów".

Podczas terroru zostaje zadenuncjowany, jako przyjaciel arystokratów i tylko dzięki przypadkowi unika gilotyny. Szczęście sprzyja mu też nadal. W maju 1795 jego pułk właśnie obsadza Tuilery, aby bronić konwentu przeciw powstaniu Jakobinów. Kiedy Napoleon z rozkazu Barrasa broni 13 października armatami konwentu, Murat stoi u jego boku. W nagrodę odchodzi Bonaparte jako naczelny komendant, a Murat jako szef brygady i jego adiutant do Włoch.

Murat nie miał jednakże nigdy sposobności zdobyć sobie wiedzy sztabowca. Pozostał on na zawsze odważnym kawalerzystą, który nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, prowadził swoje oddziały na wroga. W kampanii włoskiej zdobył też sobie 29-letni Murat swoją kawaleryjską brawurą szlify generała brygady. Napoleon poruczył mu misję sprowadzenia do obozu swej niezbyt stałej w uczuciach małżonki Józefiny i używał go również do dyplomatycznych zleceń.

Następnie zabiera go Napoleon na wyprawę egipską. Tu odznacza się Murat w bitwie z Mamelukami, reorganizuje kawalerię, idzie wraz z Bonapartem do Syrii i po bitwie pod Abukir zostaje mianowany generałem dywizji. Wraz z Napoleonem wraca do Francji i podczas zamachu stanu 9 listopada 1799 usuwa na czele grenadierów z oranżerii w St. Cloud radę 500.

Pomimo tych zasług Napoleon, który podejrzewał, że piękny generał kawalerii miał coś wspólnego z płochą Józefiną, zgodził się, tylko niechętnie na wydanie zań najmłodszej siostry Karoliny.

Odtąd o karierę Murata dba już je go żona, ambitna Karolina, która dobrodusznego z natury, chłopskiego syna wciąż popycha do sięgania po coraz wyższe zaszczyty i honory.

W drugiej wojnie koalicyjnej zdobywa sobie Murat nowe wawrzyny. On zajmuje Mediolan i przygotowuje zwycięstwo pod Marengo. Napoleon mianuje go zastępcą pierwszego konsula i porucza mu zadanie zajęcia Toskanii. Jako gubernator Włoch zdobywa sobie Murat wielki majątek. Mając w 1800 w czasie swego ślubu z Karoliną 12 tysięcy franków jako cały swój majątek, jest już w stanie w zimie 1801, zakupić we Francji dobra ziemskie za sumę miliona franków. Z kolei zostaje Murat wojskowym gubernatorem Paryża i prowadzi wspaniały dwór w Hotel Thelusson, wybudowanym niegdyś przez Neckera.

Kiedy Napoleon w r. 1804 został cesarzem Francji, Murat jako szwagier cesarza otrzymał tytuł księcia, a jego siostra, zwykła wiejska dziewczyna, została wydana za mąż za księcia Hohenzollern — Sigmaringen.

Ale ambicja Karoliny nie jest jeszcze zaspokojona. Chce zostać królową. Więc w r. 1807 stara się dla swego męża o stron polski, a w r. 1808 o koronę hiszpańską. Ale Napoleon mianował swego brata Józefa królem Hiszpańskim, a Muratowi dał wybór między królestwem Neapolu, a Portugalii. Murat wybrał Neapol.

W nieszczęśliwej kampanii rosyjskiej Murat otrzymał główne dowództwo podczas odwrotu, ale okazał się zupełnie nieudolnym. W przeczuciu katastrofy, opuścił Napoleona i powrócił do Neapolu, aby ratować swoje królestwo. Dba też tylko o to, podczas powrotu Napoleona z Elby. Kiedy najpierw zdradził Napoleona, a potem skompromitował, szybko spada ze swego wspaniałego wyniesienia. Za późno wpada na myśl, aby stanąć na czele zjednoczonych Włoch.

W r. 1815 wojska Murata zostają rozgromione przez Austriaków pod Tolentino. 18 maja tegoż roku król Joachim powraca do Neapolu i oświadcza swojej małżonce:

— Madame, nie było mi danc polec na czele moich wojsk.

Karolina udała się pod opiekę Austrii. Wojenny okręt angielski przewiózł ją wraz z czworgiem dzieci do Anglii. Murat szukał schronienia na Korsyce, a tropiony przez Bourbonów i wyjęty przez nich z pod prawa, uciekał z jednego miejsca na drugie, aż zmarł w niewiadomych bliżej okolicznościach.

Tak skończył się romans życia chłopskiego syna, który stał się królem.

Paweł Krzowski.

O zjednoczenie młodzieży wiejskiej

Otrzymaliśmy z Warszawy od znanego publicysty chłopskiego Pawła Krzowskiego artykuł, traktujący o młodzieży wiejskiej. Artykuł ten, który redakcja ze względów na krak. cenzurę w pewnych miejscach okroiła, jest dyskusyjnym.

Naszym zdaniem konsolidacja młodzieży wiejskiej powinna się dokonać pod egidą Stronnictwa Ludowego, jako części składowej tworzącego się w Polsce obozu demokratycznego.

(Red.)

Bezwątpienia ruch młodo-wiejski dojrzał politycznie. Dojrzewa on pod względem gospodarczym, społecznym i kulturalnym, chodzi tylko i jedynie o konsolidację ideową między związkami młodo-wiejskimi. Mam tutaj na myśli trzy związki młodzieżowe: centralny związek młodej wsi, związek młodzieży „Wici“ i wreszcie mieliśmy dzisiaj związek młodzieży ludowej, który swego czasu częściowo przyłączył się do „Siewu“.

Jeżeli przyjrzymy się nastrojom politycznym dzisiejszej wsi, zauważymy a nawet stwierdzimy, że wierna jest ona idei demokratycznej. Dzisiejsza wieś wierna jest również swej tradycji pięknej kulturze ludowej, chociaż przyjęła z całym zapałem dobre strony cywilizacji, szerzy wśród siebie oświatę i kulturę; chlubnie reprezentuje własny autorytet w państwie i w narodzie. Jednak coś nurtuje umysły chłopów, jednak powstaje na wsi dopiero dzisiaj pewna samodzielność polityczna, pewna myśl i idea, które dawniej były ukryte w podświadomości. To jest fakt.

Kto jednak kieruje dzisiaj wiejskim ruchem politycznym? Na powyższe pytanie nietrudno odpowiedzieć, młode pokolenie chłopskie reguluje życie i potrzeby wsi w każdej dziedzinie. Wprawdzie praca tu natrafia na trudne nieraz przeszkody, ale posuwa się systematycznie naprzód w jednym i tym samym kierunku, dąży do jednego celu, mianowicie: do zjednoczenia się wszystkich związków młodo-wiejskich w jedną wielką organizację chłopską, któraby reprezentowała wyłącznie drobne rolnictwo, bez licznych niepowołanych pośredników, jak to było do niedawna.

Czy i kiedy nastąpi konsolidacja młodzieży wiejskiej? Właściwie ideowa ta konsolidacja istnieje, różni się tylko młodzież wiejska częściowo politycznie, a właściwie różnią się w poglądach między sobą kierownicy nierozumiejący tych związków dla tej prostej przyczyny, że jest im tak wygodniej. Wygoda ta przybrała ostatnio charakter denerwujący i wyłoniły się protesty młodzieży przeciw polityce swoich kierowników, polityce, która coraz mniej ma wspólnego z interesami i potrzebami współczesnej wsi.

To jest już zagadnienie natury organizacyjnej i zarazem jest to problem pewnej ideowej separacji.

Nastroje ruchu młodowiejskiego wprawdzie są radykalne, ale nie komunistyczne lub wywrotowe, jak zarzucały mu pewne organy prasowe, fałszując pogląd młodzieży i jej stosunek do państwa. Tego rodzaju prowokacja mogła się zdarzyć tylko u ludzi politycznie skompromitowanych, a zwłaszcza na odcinku wiejskim, natomiast młodzież wiejska „Siew“, czy też „Wici“ wierna jest idei demokratycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Co to jest demokracja nie będę tutaj wyjaśniał, ponieważ zagadnienie to jest przeciętnemu obywatelowi znane, a cóż mówić o politykach? — Dzisiejsza wieś, a zwłaszcza dzisiejsza młodzież wiejska z inteligencją chłopską, to są już poważne autorytety, stojąc pod każdym względem na równi z autorytetami innych klas społecznych.

Z tego nie zdaje sobie sprawy wielu „polityków“ z Sektoru Wiejskiego. Ci „politycy“, właściwie gracze partyjni, którzy przeszli szkołę prawie we wszystkich stronnictwach politycznych ośmielają się dawać wskazówki współczesnej wsi i jej młodzieży.

Cudze przekonania polityczne trzeba cenić i szanować, ale muszą to być przekonania trwałe, oparte na idei i wierze w nią każdego zainteresowanego polityka, działacza i obywatela. Tymczasem w „Sektorze Wiejskim“ znaleźli się ludzie na odcinku wiejskim skompromitowani. Mam tutaj na myśli byłych „Wyzwoleńców“ pragnących i dzisiaj uchodzić za „Wyzwoleńców“ u innych, niż poprzednio zwierciadle, mam na myśli Roga, Malinowskiego, Wyrzykowskiego, Langera, Wałerona i in. których „idea“ polityczna jest ideą koniunktury i ci ludzie dzisiaj już nie odegrają na wsi żadnej roli, przeciwnie przysporzą tylko wiele kłopotów. Niech się wcale nie łudzą, że może chwycą na wędkę związki młodzieżowo-wiejskie. Niech się nie łudzą, że może zasugerują dzisiejszego rolnika różnemi obiecankami, bo wieś nie da się już skusić na różne rozgrywki partyjne i wieś wie, jaki jej jest obowiązek wobec państwa i narodu. To chyba jasne!

Właśnie wszystkie główne kierunki polityczne trwające zazwyczaj krótko przekonały wieś nareszcie, że musi się skonsolidować i stworzyć stronnictwo polityczne wiejskie, albo uzupełnić przypuśćmy — istniejące Stronnictwo Ludowe ludźmi z charakterem i nadać mu bieg poważniejszy i bezpośredni w stosunku do zagadnień rozbudowy potęgi państwowej. Tego domaga się obecna młodzież wiejska bez względu na chwilowe różnice polityczne. I nadeszedł czas, że wieś zadecyduje o ustroju politycznym państwa, zgniecie w zarodku komunizm i naprawi stosunki między drobnym rolnictwem i zainteresowanemi sferami.

Wieś zwycięży, ale ta prawdziwa wieś, a nie samowładczy epigoni.

Na czasie

Doniosłe rozporządzenie
Ministerstwa Sprawiedliwości

(g) Jak donosi prasa, Ministerstwo Sprawiedliwości wydało przed kilku dniami niezmiernie doniosły okólnik kładący kres licytacjom spowodowanym dochodzeniem grzywien, kar pieniężnych, kosztów sądowych i t. p.

W wielu wypadkach na licytację wystawiano za stosunkowo nieznaczne należności np. domy. Min. Sprawiedliwości poleciło, iż prowadzenie egzekucji w nieruchomości musi odbywać się ze szczególną oględnością, ponieważ egzekucja taka niejednokrotnie doprowadzała do pozbawienia dłużnika jedynego warsztatu pracy, a w związku z tem sprowadzała na niego kompletną ruinę materialną.

Z tego względu Min. Sprawiedliwości nakazuje, aby przed przystąpieniem do licytacji nieruchomości zbadać dokładnie możność ściągnięcia kar sądowych itp. inną drogą, a dopiero potem rozpoczynać egzekucję. Przy należnościach zaś poniżej 100 zł. egzekucja na nieruchomości bedzie dozwolona tylko w wyjątkowych wypadkach.

Tyle odnośne przepisy, ale jakże wymowna jest ich treść. Jaki cios dla rekinów licytacyjnych, żerujących właśnie na takich licytacjach, gdzie zakupywali całe nieruchomości za grosze, rujnując tem samem dłużników, a w związku z tem pogrążali kraj w coraz większą ruinę.

Sądzimy, że odnośne władze właśnie owych rekinów miały w pierwszym względzie na myśli i w ten sposób zaczęły z nimi radykalną walkę.

Mamy wrażenie, że rozporządzenie powyższe nie będzie pierwszem i ostatniem, ale że za niem pójdą i inne mające moc prawną w stosunku do wszystkich licytacji.

Uważamy, że rozporządzenie takie raz na zawsze położy kres mnożącym się w ostatnich czasach rekinom licytacyjnym z którymi inna walka jest niemożliwa.

TU WYCIĄĆ

STRESZCZENIE POWIEŚCI

B. REMBOWSKI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA“

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej strasznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szatana. Wytępić trzeba Żydów — a gniew Boski mi

— 132 —

by mnie ratować, czy...

— Uspokój się Esterko, jesteś pod opieką przyjaciół, nikt cię teraz już nie skrzywdzi, pod możną jesteś opieką.

Tymczasem z dołu piwnicznego wydostał się oszalały Gaworek, skacząc z dzikim rykiem ku Esterce, chcąc ją znowu porwać w swe ramiona.

Nie dosięgnął jej jednak. Jednym uderzeniem odtrącił go Hreczyna tak potężnie, że ogłuszony Gaworek zakręcił się w miejscu jak fryga i padł zemdlony do nóg Esterki.

— Wasza Królewska Mość — woła Kochan z izby — Esterka z Opoczna odnalazła się, jest już bezpieczna — jest i ten jej uwodziciel-kochanek.

— Ja nie mam kochanka, on oszalał, on gwałtem mnie uprowadził, — wybuchła teraz głośnym protestem Esterka. — Odprowadźcie mnie z powrotem do domu moich rodziców... Ja się was lękam...

— Przyjaciółmi ci jesteśmy!

— Zatem powiedzcie prawdę — co zacz jesteście?.. wołacie też: Wasza Królewska Mość!... co to znaczy?... Kto tam stoi przed chatą?... Jego Królewska Mość?... — Esterka zaczyna powoli się orientować. lecz lęka się, czy to nie złuda, miraż rozpalonej gorączką głowy... czy nie sen...

— Powiedzcie dobrzy ludzie, czy to nie sen?...

— Nie, Esterko, to nie sen...

Słysząc że Esterka się odnalazła, że jest w tej izbie, król nie mógł dłużej opanować swej cierpliwości, przekroczył próg chaty i wszedł do wnętrza, za nim podążyła świta.

— 129 —

Kochan Rawa a za nim Hreczyna, schyliwszy się, weszli przez niskie drzwi do wnętrza chaty, król zaś ze świtą zatrzymali się tuż przy wejściu — chwilę panowała głęboka, przez nikogo nie przerywana cisza.

— Czy znalazłeś tam kogo, Kochanie? — zawołał pierwszy król, kierując głos w stronę drzwi.

— Na razie nie widzę jeszcze nikogo, tak tu ciemno, trzeba skrzesić światło, a nie mam krzesiwa.

Król skinął na świtę, jeden z dworzan szybko wyjął ze safianowej sakiewki małe krzesiwo, potarł je silnie, przyłożył doń smolne łuczywo, padła nań jedna i druga iskra — ogarniając żywicą nasiąknięta konopną głowicę — z pochodnią tą jasną wbiegł następnie za Kochanem i Hreczyną do wnętrza chaty.

Nie było tu nikogo, sądząc jednak po rozrzuconych wszędzie w nieładzie sprzętach, widocznym było, że jeszcze przed chwilą był tu ktoś, który w ostatniej chwili gdzieś się ukrył.

Pościel ściągnięta z łoża, walała się w nieładzie na ziemi, w kącie leżały skórzane pantofle, na niskim stołku pełno resztek niedojedzonej strawy, kilka strzępów i frendzelków podartej chustki kobiecej, sterbrzysty kordelas i nocny czepeczek — wszystko to wskazywało na obecność kobiety i kogoś więcej prócz starego pseudo-pustelnika.

Kochan szukał z uporem dalej, opukując ściany i podłogę, Hreczyna zaś wypadłszy z chaty, podbiegł do jęczącego Maćka i szarpiąc nim bezlitośnie, za wszelką cenę postanowił wydobyć zeń całą prawdę.

— Gdzieś ukrył nędzniku tę kobietę?... Mów na-

Olbrzymia afera Parylewiczowej i wspólników przed sądem w Krakowie

Skład Trybunału sędziowskiego — Brak 2 oskarżonych. — Odrzucony wniosek obrony. — Ława obrońców i świadkowie.

W dniu dzisiejszym rozpoczął się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie sensacyjny proces o wielką aferę Wandy Parylewiczowej i jej wspólników.

Niedługo po 9-tej wchodzi na salę trybunał w składzie, przewodniczący: wiceprezes sądu okr. dr. Nowosielski wotanci s. o. dr Wasilewski, dr Kronnenberg i jeden sędzia zapasowy. Na miejscu przeznaczonym dla prokuratora zasiadł prok. apel. dr Garbaczyński i prokurator z Warszawy dr Żeleński, głośny z oskarżenia przeciw Chaskielewiczowi.

Z oskarżonych nie stawił się osk. adw. Schäftler i osk. Maria Łapińska. Od Schäftlera nadszedł list z Palestyny, w którym wyjaśnia, że nie mógł się stawić wskutek choroby serca; załącza on świadectwo lekarskie.

Co do Łapińskiej, ma być wydane orzeczenie badania odnośnie jej stanu chorobowego.

Adw. dr Landau wnosi o wyłączenie sprawy adw. Schäftlera i sprawy związanej z oskarżeniem odnośnie sędziego Ożoga.

Prokurator Garbaczyński sprzeciwia się i stawia wniosek o odczytanie aktów w sprawie Schäftlera

Trybunał udał się na naradę, celem rozpatrzenia wniosków.

Sąd uznał niestawiennictwo Schäftlera za usprawiedliwione. Odnośnie Schäftlera za ważne uznaje odczytanie aktów, sprawa Łapińskiej została chwilowo odroczona.

Przewodniczący przystępuje do odebrania generaliów od oskarżonych.

Ławę obrońców zajmują: adw. dr Arnold, dr Woźniakowski Józef, dr Rittigstein, dr Landau ze Lwowa.

Dr Bross — wskutek niestawiennictwa osk. Łapińskiej — zwolniony.

Jako świadkowie zgłosili swą nieobecność na rozprawie: prokurator sądu apelacyjnego z Warszawy Szydłowski, prezes s. okr. Scheyryng, inż. Studnicki, Ferdynand i Stefania Müllerowie, wreszcie Orzechowski i Orzechowska.

CO ZAWIERA AKT OSKARŻENIA?

W tym miejscu nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia, który podajemy poniżej:

Akt oskarżenia przeciwko

Hindzie vel Helenie Fleischerowej lat 42, odpowiadającej z więzienia, dotychczas nie karanej;

Izydorowi Fleischerowi lat 41, kupcowi z Tarnowa, odpowiadającemu z wolnej stopy, nie karanego;

Esterze vel Ernie Färberowej lat 38, nie karanej;

Józefowi Hochmanowi lat 29, kupcowi z Rzeszowa, nie karanemu,

oskarżonym o to, że od wiosny 1934 roku do 20 czerwca 1936 r. w Krakowie i Tarnowie wspólnie z Wandą Parylewiczową wzięli udział w związku, mającym na celu:

a) uzyskiwanie za pomocą podstępnych zabiegów stanowisk w sądownictwie, notariacie i innych urzędach dla osób starających się o te stanowiska, przy czym zabiegi polegały na tym, że Wanda Parylewiczowa, wykorzystując swe stanowisko w Krakowie oraz swe stosunki w sferach urzędniczych, interweniowała u władz na rzecz tych osób, przy czym za interwencje swe pobierała wynagrodzenia pieniężne;

b) nakłanianie sędziów, używając pośrednictwa Wandy Parylewiczowej oraz wykorzystując jej stanowisko, jako żony prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie do stronniczości przy wydawaniu orzeczeń w sprawach cywilnych i karnych;

c) zawodowe prowadzenie bez posiadania upoważnienia przez prawo cudzych spraw w urzędach przez podejmowanie starań u władz w sprawach osób ubiegających się o zarządzenia i decyzje tychże władz w szczególności o koncesje, prawo obywatelstwa, odroczenie wykonania kary, ułaskawienie i inne, przy czym udział oskarżonych w związku polegał:

Udział oskarżonych w przestępczym związku

1) Fleischerowej na przyjmowaniu zgłoszeń zainteresowanych osób i na pośredniczeniu między nimi a Wandą Parylewiczową;

2) Fleischera na współdziałaniu przy tych czynnościach;

3) Färberowej na utrzymywaniu łączności między Fleischerową a Parylewiczową przez przewożenie listów i bezpośrednie porozumienie z Wandą Parylewiczową w sprawach zleconych jej przez Fleischerową;

3) Hochmana, na zjednywaniu dla związku interesentów, skierowywanie ich do Fleischerowej i utrzymywanie łączności między nią a nimi;

Litania przestępstw Fleischerowej

4) oskarża prokurator Fleischerową i o to, że ofiarowała swe usługi asesorowi sądowemu Antoniemu Sanowskiemu przy uzyskaniu nominacji na stanowisko sędziego grodzkiego i asesorowi notarialnemu Józefowi Winterowi przy uzyskaniu nominacji na stanowisko notariusza, nakłaniając ich w ten sposób do popełnienia przestępstw, a mian. do udzielenia korzyści materialnych Wandzie Parylewiczowej oraz niewymienionym z nazwiska urzędnikom Ministerstwa Sprawiedliwości.

Na wiosnę 1936 r. usiłowała Fleischerowa nakłonić s. s. o. w Tarnowie Romana Łuckiego i Władysława Kuśnierza do wydania korzystnego wyroku dla Braunów z Tarnowa i dla swego męża Izydora Fleischera w jego sporze cywilnym przeciwko Józefowi Klapholzowi, rozpoznawaną w postępowaniu odwoławczym.

W 1935 r. wyłudziła kwotę 150 zł od Jakuba Fudyma rzekomo na pokrycie kosztów, związanych z załatwieniem jego sprawy procesowej i skłoniła Wandę Parylewiczową do interwencji w jego sprawie u prezesa Izby Skarbowej we Lwowie Józefa Gregera. Sumę 150 zł wyłudziła od Wolfa Kornblütha, celem uzyskania dla niego koncesji na rozlewnię spirytusową oraz celem prowadzenia pertraktacyj z Antonim Götzem-Okocimskim w sprawie załatwienia sporu między nimi.

Kwotę 400 zł wyłudziła od Hochmana Józefa pod pozorem podjęcia się za pośrednictwem Wandy Parylewiczowej interwencji w sądzie apelacyjnym w Krakowie na rzecz Mojżesza Spitza i Mendla Hochmana w sprawie karnej przeciw nim.

5) Akt oskarżenia zarzuca Józefowi Holländrowi lat 47, kupcowi z Tarnowa, nie karanemu, że w Krakowie w celu skłonienia ówczesnego prezesa sądu apelacyjnego Fr. Parylewicza do uwzględnienia jego starań w sprawie uzyskania przyjęcia do służby sądowej w charakterze aplikanta N. Kanta i wyjednania mu płatnego etatu i celem spowodowania bezpodstawnego przeniesienia sędziego sądu grodzkiego w Bochni Mariana Ożoga na inne miejsce służbowe, udzielał żonie jego Wandzie Parylewiczowej znaczne kwoty pieniężne, tytułem rzekomych pożyczek.

W świetle aktu oskarżenia mieli być Holländrowi pomocni dwaj adwokaci, a to:

Samuel Schäftler z Bochni lat 51, nie karany Arnold Klein lat 41, również nie karany.

Dwoje ostatnich oskarżonych a to Leib Isler z Łączków Brzeskich lat 69 dyskonter, dotychczas nie karany i

(Dokończenie na str. 5-tej)

TU WYCIĄĆ

— 130 —

tychmiast, w przeciwnym razie zaduszę się jak psa!

— Ja... ja..., ja ją nie ukryłem bełkotał, odchodząc od przytomności i dławiąc się w potężnym uścisku, Maćko — to... to uczynił on...

— Łżesz, nędzniku!... to ty ją ukryłeś — krzyknął w oburzeniu teraz król — mów gdzie ją ukryłeś. Jeśli nie wskażesz kryjówkę kobiety, która tak rozpaczliwie wzywała pomocy, nakażę wrzucić cię do najgłębszej studni i tam zginiesz marnie.

— Nie, nie, nie ja — błagał Maciej, wyrwawszy się z rąk Hreczyna i padając do nóg królewskich — to on... zszedł z nią do dołu, który ukryty jest pod łożem. W dole tym przechowuję na zimę żywność. Tam ją ukrył i siebie. Nie karaj mnie, wielki królu. jam nie winien... To on ją porwał gwałtem z domu jej rodziców...

Słysząc to Hreczyna, wpadł z powrotem do izby, tam wraz z Kochanem podnieśli ciężkie, dębowe łoże, odsuwając je na bok. Stary nie kłamał... oczom ich przedstawił się oryginalny obraz.

W głębokim, wilgotnym i błotnistym dole, siedział skulony mężczyzna, trzymając w swoich ramionach młodą, na pół nagą, kobietę. Jedną rękę trzymał na jej ustach, by dławić każdy jej choćby najcichszy, okrzyk, drugą opasywał jak żelazną obręczą biodra, przyciskając mdlejące z wyczerpania ciało do swej mocno falującej piersi. Oczy jego płonęły niesamowitym, obłąkańczym blaskiem, usta szemrały jakieś niezrozumiałe słowa.

— Co to za kobieta?... puść ją natychmiast! — krzyknął Kochan i nie czekając odpowiedzi, skoczył

— 131 —

do dołu.

— Kim jesteś nędzniku?... Dlaczego tu się ukrywasz i więzisz biedną, słabą kobietę?... — Nie czekając odpowiedzi, wyrwał z rąk trzymającego ofiarę, porwał na ramiona, nakrył długim aksamitnym płaszczem i patrząc jej w twarz, zapytał:

— Czy to ty jesteś Esterka z Opoczna?...

— Ratujcie... ratujcie mnie ludzie!... — jęczała, lejąc obficie łzy — ratujcie, jeżeli Boga macie w sercu...

— Tyżes to, Esterko?...

— Tak, to ja, Ester... — wyszeptała z trudem, wpatrując się w Kochana uporczywie, jakby odgadnąć chciała, kto do niej mówi, przyjaciel, czy nowy wróg.

— Tak, poznaję... to ty... ty Esterko...

— Kim jesteś panie?... Czy przybyłeś w te lasy, by mnie ratować, czy może też pragniesz, jak tamten, mej hańby?...

— Przyjacielem ci jestem, nie wrogiem, ale mów, jak doszło do tego, że znalazłaś się tutaj w tym głębokim borze w tej nędznej chacie i teraz w tym piwnicznym dole? — Zadając te pytania, wyniósł ją ostrożnie na górę do izby i usadowił na łożu.

— Sama nie wiem, porwał mnie w śnie głębokim z domu ojca mego, Natana, ale czy wy naprawdę... — urwała nagle i lękiem spoglądała znowu to na Kochana, to na Hreczynę i jego pomocnika, trzymającego palące się jasno łuczywo. Lękiem rozszerzone oczy, rozwierają się szerzej i szerzej, zaczyna znowu drżeć na całym ciele, a małe, rozgorączkowane usteczka z wielkim trudem zdolne już tylko wyszeptać:

— Kto wy jesteście?... Czy naprawdę przybyliście

nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Esterka wróciła do Opoczna. Rozwinęła się na kobietę o niezwykłej urodzie. By uchronić córkę przed nagabywaniami, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Pewnej nocy rozkochany młody szlachcic Gaworek porywa Esterkę i unosi ją w głąb boru, do chaty Macieja.

Zrozpaczeni rodzice szukają zaginioną córkę. Do Opoczna zjeżdża król Kazimierz ze swoją świtą.

Sierpień

23

Poniedziałek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-65.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 18.45
Wschód słońca jutro godz.: 4.33

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Poniedziałek: Filipa.
Wtorek: Bartłomieja.

Teatr-kino

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Nieczynny.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ucieczka Tarzana".
APOLLO: „Zamek tajemnic".
ATLANTIC: „Wilhelm Tell" i „Mój pan mąż".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
PROMIEŃ: „Daj mi twe serce" i „Pan z milionami".
SŁONKO: „Sonata Kreutzerowska" i „Kajakowcy na Drwinie".
SZTUKA: „Barkarola".
ŚWIT: „Przy kominku" i „Pat i Patachon jako dwa urwisy".
UCIECHA: „Łódź podwodna Nr. 9"
WANDA: „Klub kobiet".

RADIO

WTOREK, 24 SIERPNIA

12.25 Koncert. 13.55 Muzyka. 15.05 „Czy wiecie, że"... 15.25 Muzyka. 16 „Zagadka geograficzna". 16'20 Nasze pieśni w wykonaniu Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej (sopr) akomp. Wacław Geiger. 16'45 Ziemia rodzinna Mieczysława Karłowicza. 17 Orkiestra Filharmonii Warszawskiej. 18'15 Muzyka. 19 „Sposób na kobiety" skecz. 19'15 7-ma audycja z cyklu „Symfonia Beethovena" (płyty). 20 „Nad Jadranem" audycja muzyczno-słowna. 21'05 Melodie filmowe i rewiowe w wyk. Tria salonowego P. R. i Stefana Sasa (śpiew). 21'45 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22 Recital fortepianowy Henryka Mierowskiego. 22'30 Pieśni włoskie i polskie w wyk. Józefa Korolkiewicza. 23 Muzyka.

Szalony rowerzysta z ul. Ks. Józefa

Onegdaj w godzinach wieczornych na ul. Ks. Józefa, rowerzysta nieznanego nazwiska najechał na przechodzącą przez jezdnię Filarską Stanisławę, lat 70, zam. przy ul. Ks. Józefa w barakach i przewrócił ją, powodując u nieszczęśliwej ogólne potłuczenia na ciele.

Zawezwany lekarz Pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Występ nożownika

Na przechodzącego ul. Starowiślną Jakubika Władysława, robotnika, zam. przy ul. Nadwiślańskiej 19, napadł niejaki Miceusz Feliks bez stałego miejsca zamieszkania, który bez żadnych powodów ugodził go nożem w lewą łopatkę, zadając mu ciętą ranę.

Ranny Jakubik pozostał w leczeniu domowym, a przeciwko krewkiemu nożownikowi policja wszczęła do chodzenia.

Kraków do wieczora...

Działalność wspólników Fleischerowej w świetle aktu oskarżenia

(Dokończenie ze str. 4-tej)

Maria Łapińska lat 45 z Krakowa, nie karana, odpowiadają o to, że w zamiarze skłonienia sędziów do stronniczości w rozpoznawaniu spraw a mianowicie: osk. Leib Isler w marcu 1936 sędziego sądu apelacyjnego w Krakowie Stanisława Machalskiego do wydania korzystnego wyroku w sporze cywilnym Ireny Tarnowskiej przeciw niemu o zapłatę 2.000 zł. osk. zaś Maria Łapińska we wrześniu 1935 r. sędziego sądu apelacyjnego w Krakowie Karola Gniewosza do wydania uniewinniającego wyroku w sprawie karnej przeciwko Feliksowi Łapińskiemu udzielili Wandzie Parylewiczowej pożyczek wekslowych w sumie po 500 zł, a to celem interwencji z jej strony u wyżej wymienionych sędziów.

Sylwetka ś. p. W. Parylewiczowej

Gdy z wiosną 1932 r. objął stanowisko prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie Franciszek Parylewicz przy była wraz z nim do Krakowa jego żona Wanda Parylewiczowa.

Już poprzednio za pobytu jej męża w Sączu i Tarnowie, Wanda Parylewiczowa brała żywy udział w życiu towarzyskim i pracy społecznej na tamtejszym terenie, zajmując kierownicze stanowiska w miejscowych organizacjach społecznych, współdziałając z władzami administracyjnymi.

Uchodziła tam za osobę ustosunkowaną nietylko dzięki stanowisku zajmowanemu przez jej męża, lecz również na skutek bliskiego stosunku po krewieństwa z ludźmi, którzy ówcześnie odgrywali w życiu politycznym poważną rolę.

Z chwilą nominacji jej męża na stanowisko prezesa apelacji krakowskiej,

znaczenie jej jeszcze bardziej wzrosło

Nawiązała ona stosunki z czołowymi przedstawicielami miejscowych władz państwowych i samorządowych, zetknęła się z wyższymi urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie i wkrótce zaczęła odgrywać w życiu towarzyskim i społecznym czynną i przodującą rolę na terenie Krakowa, przy czym podkreślała na każdym kroku w sposób nawet przesadny swe znaczenie i stosunki.

Nic też dziwnego, że i w Krakowie wiele osób zaczęło zwracać się do niej o pomoc i poparcie w różnych sprawach.

Kilkadziesiąt tysięcy długu

Około czerwca 1936 roku poczęły powtarzać się pogłoski o znacznym jej zadłużeniu, dochodzącym sumy kilkudziesięciu tysięcy złotych. Zadłużenie to sięgać miało jeszcze czasów pobytu jej w Muszynie i Nowym Sączu.

Poczęto poufnie sobie opowiadać, że Wanda Parylewiczowa w sposób lekkomyślny zaciąga długi, wystawia weksle z własnym podpisem, że zaciągniętych zobowiązań nie spłaca, ofiarując w zamian swym wierzycielom usługi i protekcje. Coraz głośniej mówiono o tym, że Parylewiczowa, pozostając w trudnych stosunkach materialnych, za wynagrodzeniem pieniężnym podejmowała się interwencji u władz, w szczególności w sądach i urzędach, udzielających koncesyj.

Niepochlebne te pogłoski zaczęły z czasem przybierać realne kształty.

W marcu 1936 r. prokurator sądu okręgowego w Tarnowie otrzymuje pierwszą wiadomość o liście interwencyjnym napisanym przez Wandę Parylewiczową do sędziego s. o. w Tarnowie Romana Łuckiego w sprawie Braunów, oskarżonych o przestępstwa czekowe.

Niedługo potem nadeszły dalsze wiadomości o działalności Wandy Parylewiczowej.

W końcu prokurator sądu apelacyjnego w Krakowie Stefan Szydłowski wszczął dochodzenia celem ustalenia i wyjaśnienia uzyskanych informacyj.

Władze przeprowadziły szereg rewizji, aresztowały większą liczbę osób i uzyskały drogą skrupulatnych badań ogromną ilość materiału dowodowego.

Badania wykazały nadużycia dokonane przez Wandę Parylewiczową w organizacjach i stowarzyszeniach, gdzie przywłaszczała ona sobie znaczne kwoty, które potem mąż jej w toku śledztwa niemal w całości pokrył.

Taki podkład miała ta olbrzymia afera, która mackami swymi usidliła szereg osób, a której epilogiem jest sensacyjna rozprawa sądowa.

Lista świadków mających zeznawać w procesie Fleischerowej

Teodor Michałowski, sędzia sądu okręgowego w Rzeszowie. Mikołaj Jaćkow, prof. gimn. w Rzeszowie. Antoni Sanowski, kier. sądu grodzkiego w Brzostku, wraz ze żoną. Józef Winter, asesor notarialny z Tarnowa. Eugeniusz Geisler, notariusz z Tarnowa. Adam Chechliński, referent personalny Minist. Sprawiedl. z Warszawy. Stanisław Kuźniarski, notariusz w Przeworsku. Wacław Dlouhy, prokurator z Warszawy. Marian Ożóg, sędzia sądu grodzkiego z Bochni. Saul Fasten, kupiec z Rozwadowa. Adam Balon, sędzia s. apel. w Krakowie. Henryk Matuziński, sędzia s. apel. w Krakowie. Stanisław Syrowy, prezes sądu okr. w Tarnowie. Helena Dobrucka z Warszawy, żona sędziego. Chanine i Samuel Braun, kupcy z Tarnowa. Teofil Patroński, wiceprokurator z Tarnowa. Władysław Kuśnierz, sędzia z Tarnowa. Stanisław Machalski, sędzia s. apel. w Krakowie. Samuel Horowitz, kupiec z Rzeszowa. Jan Kański, kierownik państwowej instytucji bankowej. Tadeusz Cybulski, wiceprokurator s. apel. w Lublinie. Wolf Kornblüth, kupiec z Niska. Samuel Sobel, właściciel tartaku w Mikuliczynie. Leser Schwarz kupiec z Rozwadowa. Józef Greger, prezes Izby Skarbowej we Lwowie. Samuel Adler, inż. z Turaszówka (Krosno). Bolesław Czuchajowski, notariusz z Krakowa. Samuel Dessel, adwokat w Płońsku. Dr. Karol Gniewosz, sędzia s. apel. w Krakowie i szereg innych.

W potworny sposób zamordowała swoje dziecko

Dnia 2 lutego br. 23-letnia Franciszka i 26-letnia Łucja Kozieńskie, zamieszkałe w Raciborowicach pod Krakowem, zamordowały nieślubne 2-mies. dziecko Franciszki, jakie miała z gospodarzem tamtejszej wioski Bochenkiem.

Okrutne to morderstwo przeprowadziły w wyrafinowany sposób. Mianowicie jedna z nich nalała niemowlęciu do ust kilka łyżek amoniaku, a druga uzupełniła tę miarę octem i mydlinami.

W połowie już zatrute dziecko, w jednej tylko koszulce, wyniosły na 20-stopniowy mróz i porzuciły na betonie, gdzie leżało około dwóch godzin i gdzie też spotkała je śmierć.

Oskarżone tłumaczyły się, że popełniły tak straszną zbrodnię z powodu nędzy.

Trybunał w składzie s. o. Bobilewicza jako przewodniczącego i s. o. Freya oraz s. o. Bartynowskiego jako wotantów nie dał wiary tłomaczeniom i skazał obie siostry po jednym roku więzienia.

Oskarżał prok. Rawa. Obronę wnosili dr Bernard Pleszowski, oraz dr Elza Pleszowska.

Osobiste

Prez. Kaplicki powrócił

W dniu dzisiejszym powrócił z urlopu i objął urzędowanie prezydent miasta dr Mieczysław Kaplicki.

Z cyklu: Polska pracuje...

REPUBLIKA CHRZANOWSKA

Wchodzi się w olbrzymi podwórzec jakiegoś gigantycznego zamczyska. Mury kute w skale sięgają pod niebo. To jeden z kamieniołomów w powiecie chrzanowskim. Kopalnia tych dro gocennych złomów bazaltu, którymi możnaby tysiąc szos w Polsce wyłożyć, gdyby...

— Dlaczego się tego nie odprzedaje innym dzielnicom? — powtarza moje pytanie inż. Francos. — Transport drogo kosztuje. Kolej musi liczyć drogo, bo taki złom strasznie niszczy tabor. O sto kilometrów stąd nasza kostka bazaltowa kosztowałaby już o sto procent drożej niż na miejscu. To jest właśnie tragiczne. W tym kamieniołomie dzienna produkcja wynosi około 500 ton. To dla nas mucha... Moglibyśmy kopać i kopać, ale nie ma zapotrzebowania.

Rozglądam się wokoło. Tak musi wyglądać kopalnia złota, albo diamentów. Robotnicy uwieszeni na ska łach walą kilofami. Tu wokół nas, na ziemi — młotami rozbijają granitowe złomy. Wszystko na tle gigantycznej dekoracji...

Gorąco namawiam reżyserów filmowych, aby w którymś z polskich filmów przenieśli choćby na chwilę akcję z cyrkułu rosyjskiego do tamtego atelier...

Brak taniego transportu jest dla skarbów chrzanowskich tragedią. Pomyślcie sobie państwo bezcenne i nie wyczerpane skarby unieruchomione w jednym powiecie. A powiat ten... najbiedniejszy w całej Polsce, najtragiczniejszy pod względem bezrobocia. Dawniej konkurował Chrzanów z Zawierciem. Teraz zdobył prymat. 25% wszystkich bezrobotnych całego województwa krakowskiego to — mały Chrzanów. Nędzarz głodny i obdarty urodzony w grocie skarbów.

Wszelakie bazalty, marmury, węgiel — jakże to ugryźć?

Ciężar gatunkowy tego nieszczęścia powiększa jeszcze i to, że większość bezrobotnych z chrzanowskiego była ongiś wielkimi panami, arystokracją górnictwa. Zarobki niektórych dochodziły do 25—30 złotych dziennie. Dziś kopalnie stoją — małokaloryczny węgiel chrzanowski nie wytrzymuje konkurencji. Baronom przemysłu węglowego nie opłaca się produkcja. Nadeszło, jak gradowa chmura i zawisło nad Chrzanowem tragiczne zdumienie niedawnej „arystokracji" robotniczej: „Jakto? więc nie do końca życia będzie się dobrze żyło z własnej pracy?" Takie zdumienie budzi bunt. Przecież Chrzanów był sobie kiedyś własną republiką... Dziś tęgi, fachowy górnik pracuje łopatą przy budowie drogi i zarabia w sezonie 4 złote.

— Ja ich rozumiem — powiada inż. Francois. — Ciężko się przyzwyczaić...

Myślę, że inż. Francos dlatego rozumie, że i jemu zapewne ciężko się było przyzwyczaić do pewnej rezygnacji. Inż. Francos jest konstruktorem jakichś dziwnych mostów — wiszących, z modrzewiowego drzewa. Widziałem fotografie w fachowych miesięcznikach. Konstrukcja opisywana jako inżynierski rarytas. Inż. Francos potrafi budować swoje trwałe nawierzchnie w cenie 145 tys. zł. za kilometr, podczas gdy zagraniczne firmy umówiły się raz na zawsze z nami że to powinno kosztować 250 tysięcy kilometr..

Inż. Francos (nie jego jednego z dzielnych fachowców spotkałem w mojej podróży) zapadł gdzieś w Chrzanowie na skromnej inżynierskiej pensyjce i zapewne jeszcze mu trudno przyzwyczaić się do rezygnacji ze swych szerszych ambicji, z marzeń o takim moście, któryby wprowadził go z Chrzanowem na szerszy świat.

Tymczasem jest tu gospodarzem i zachowuje się jak gospodarz w swoich majętnościach.

— „Szczęść Boże" — wita się z bezrobotnymi na budowie. Zupełnie jakby to był czas żniw.

— „Szczęść Boże" — odpowiadają chórem, ale mało który podnosi głowę, przerywając pracę.

— Widzi pan? Oni się mnie nic nie boją — śmieje się wesoło. Ja przecież jestem „władza", ja przyjechałem na inspekcję — żaden nie przerywa roboty... Chodźmy, chodźmy — nie przeszkadzajmy. Ja panu wszystko pokażę.

Poszliśmy najdziwniejszą drogą w Polsce. Takich jest dwie obecnie w budowie. Obie z powiatu chrzanowskiego do powiatu sąsiedniego — olkuskiego.

Co w nich dziwnego? Tylko tyle, że są to pierwsze drogi, które mają jakoś połączyć dwa zabory. Nie przesadzam. Dawny zabór rosyjski (Olkusz) z dawnym zaborem austriackim (Chrzanów) nie miały żadnego połączenia. Bo i po co? Chyba żeby przemytnikom ułatwiać życie. Z jednej strony lasy i wzgórza, trudno się na piechtę przedrzeć, z drugiej strony błota. Nasz cesarz z ich cesarzem wcale się nie chcieli tędy komunikować i tak — zostało. „Gdy Polska wybuchła" wojewodowie, jeśli mieli do siebie interes, to pocóż tędy. Można odrazu: koleją Kraków-Kielce. Ale już w przyszłym roku chłop z olkuskiego, gdzie jajko kosztuje 4 grosze, będzie mógł przyjechać furmanką do robotnika z chrzanowskiego, gdzie jajko kosztuje dwa razy tyle.

Jakie to szczęście, że o takim braku kontaktu między dwoma zaborami nie dowiedziała się jakaś komisja mieszana Ligi Narodów. Albo jeden, albo drugi powiat zakwestionowano by nam napewno, jako nie z jednej macierzy.

Teraz już zapóźno. Inżynier z Funduszu Pracy dał trochę pieniędzy, inżynier od skarbów chrzanowskich nie poskąpi bazaltu i dwie drogi będą.

— Szczęść Boże...

Stan. Pac.

POKÓJ P. MUSSOLINIEGO

„Duce" znów skorzystał z okazji, aby wygłosić mowę. Stało się to na rynku w Palermo po zakończeniu ma newrów na Sycylii. Co jest „leitmotivem" tej mowy? Ocieka ona wprost zapewnieniami o pokoju, ponieważ powszechnie wiadomo — może kto wątpi? — że faszyzm jest tak pokojo wo nastrojony, że urządził ostatnio wyprawę zbrojną na Abisynię, bierze udział w wojnie hiszpańskiej, przygotowuje się do ataku na obecny stan na morzu Śródziemnym i t. d.

P. Mussolini jest namiętnym zwolennikiem pokoju ale pod warunkami. A jest tych warunków kilka: 1) usunięcie czy bodaj ubezwładnienie Ligi Narodów, 2) uznanie podboju Abisynii, 3) niedopuszczanie „bolszewizmu na morzu Śródziemnym, 4) uznanie osi Rzym-Berlin jako czynnika pokoju itd. Jeżeli świat uzna te i inne warunki, p. Mussolini może — zamilknie?

O najważniejszej, zarówno dla pokoju jak i dla samych Włoch sprawie: o stosunku do Anglii „duce" wyraził się bardzo powściągliwie. Nie chce on ze zrozumiałych powodów, drażnić, nie może ze względu na swój prestiż otwarcie wyciągnąć ręki. Mówi więc dyplomatycznie: jeżeli wszczęte rozmowy będą pomyślnie kontynuowane kto wie, może z tego coś wyniknie.

Niepewny jest ten pokój, jeżeli Mussolini ma być najsilniejszą jego podporą. Świat patrzy i widzi, że biedne, wyniszczone, otumanione frazesami faszystowskimi Włochy zbroją się na potęgę, że są głównym motorem wszystkich zajść mogących doprowadzić do wojny. Widocznie Mussolini wyobraża sobie, że żołnierz włoski od wojny światowej zmienił się i jakby natura ludzka mogła ulec tak gruntownym zmianom psychicznym. Zresztą zapewnienia p. Mussoliniego, że szczerze pragnie pokoju, mogą być szczere — do czasu tj. kiedy uzna, że wojna jest lepszym i pewniejszym intresem.

Tymczasem rzeczywistość włoska jest nader smutna. Poza Berlinem i może niewchodzącym w poważną rachubę Austrią i Węgrami Włochy nie mają przyjaciół, zaś o własnych siłach są niezdolne do wielkiej akcji. Ludność niepewna skorzystałaby z danych jej do ręki karabinów, aby pozbyć się nienawistny jej ustrój faszystowski, skarb państwa pusty, a o pożyczce nawet marzyć nie można: męstwo wojska — może z wyjątkiem lotnictwa — stoi pod znakiem zapytania. Czy nie dość powodów do krzyku, że się jest za pokojem?

Pytanie tylko, czy w te krzyki uwierzą w najmiarodajniejszych miejscach: w Londynie i Paryżu. Tam o faszyźmie i jego wodzu mają wyrobione zdanie, sprzeczne z zapewnieniami jak w Palermo.

Szantażował artystkę Paulę Wessely

50 tysięcy szylingów albo zarażenie trądem

Wiedeń. (Tel. wł.) — Sensację Wiednia stanowi proces karny przeciw 19-letniemu urzędnikowi prywatnemu Walterowi Moule, który zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem zamierzonego wymuszenia na słynnej artystce dramatycznej i filmowej Pauli Wessely.

Światowej sławy artystka była niedawno bardzo zaniepokojona listem, który w kategoryczny sposób wzywał ją do złożenia kwoty 50 tys. szylingów w blaszanej puszce w ściśle oznaczonym miejscu na przedmieściu Fischamend. Anonimowy autor listu groził artystce w razie niezastosowania się do jego życzeń, że zarazi ją „w dobrze obmyślany i niezawodny sposób" bakcylami trądu.

Zaniepokojona, ale bardzo energiczna Paula Wessely porozumiała się bezzwłocznie z dyrekcją policji wiedeńskiej, a mąż artystki popularny aktor i reżyser Attila Hörbiger w myśl porady wydziału śledczego policji, udał się swym autem do Fischamend i w oznaczonym miejscu położył blaszaną puszkę, oczywiście próżną.

Po pewnym czasie przybył na to miejsce, okolone drzewami, na motocyklu jakiś młody człowiek i w chwili, gdy podniósł puszkę został ujęty przez ukrytych w zagajniku funkcjonariuszów policji.

Sprowadzony na policję zeznał, że jest urzędnikiem prywatnym i że warunki życiowe zmusiły go do tego wymuszenia na artystce, która, jak zeznał „posiada więcej pieniędzy, niż potrzebuje"...

Ponieważ główny świadek oskarżenia Paula Wesely, występuje obecnie w Festivalu salzburskim i występów swoich przerwać nie może — przewodniczący rozprawy odroczył proces na kilka tygodni.

Garbarnia—Wawel (Nowa Wieś) 3:1 (3:0)

Dobrze grająca Garbarnia nie natrafiła w Ślązakach na równorzędnego partnera. Do przerwy gospodarze przeważali wyraźnie, a wynikiem tej przewagi były bramki uzyskane przez Woźniaka 2 i... obrońcę Wawelu.

Po pauzie gospodarze zmieniają skład, wstawiając Pazurka I do ataku, a że zawodnik ten jest jeszcze nie wyleczony z kontuzji, więc ucierpiał na tym napad zwycięzców. Sędzia p. Seidner A. bardzo dobry.

Piętnujemy!

Jerzy Bandrowski i „Kultura"

Jest dwuch Bandrowskich: Juliusz Kaden i Jerzy. Z pierwszym, znanym pisarzem mimo jego błędnego obecnie postępowania — należy polemizować. Jest przeciwnikiem godnym i rycerskim. Brat jego, Jerzy, sądząc po artykułach, zamieszczonych w poznańskiej „Kulturze" jest — jak się to określa — typem z pod pewnej gwiazdy. Nie chodzi już o to, że publicznie pierze rodzinne brudy, że przy każdej sposobności i nie-sposobności atakuje w niewybredny sposób swego brata! Tym razem sprawa jest o wiele poważniejsza. Na łamach tygodnika literackiego „Kultura", uchodzącego za organ prymasa Polski ks. kardynała Hlonda, od kilku tygodni Jerzy Bandrowski drukuje swe wspomnienia ze studenckich czasów lwowskich, oraz ostatniego pobytu w szpitalu lwowskim. Nie wymagamy uczciwości od p. Jerzego Bandrowskiego. P. Bandrowski w swych „rozmowach żydowskich" podaje fakty nieprawdziwe, podaje rozmowy zgoła zmyślone.

Jerzy Bandrowski — zakłamany dziennikarzyna — zazdrościł laurów swojemu bratu; zapragnął stać się „sławnym". Porwał się na rzeczy, do których nie dorósł. Rozumiemy, że nie wszyscy są np. demokratami; rozumiemy, że wielu ma odmienne przekonania; rozumiemy to i potrafimy ocenić! Ale nie cenimy człowieka, w którego artykułach roi się od napaści i nieprawdy. Takiego „pana" należy postawić pod pręgierz opinii! Na wstępie nazwaliśmy sprawę „poważną". Nie ze względu na p. Bandrowskiego, ale ze względu na to, że głupawe wynurzenia p. Bandrowskiego ukazały się na łamach „Kultury", tego tygodnika, który chce uchodzić za organ poważny, który — według siebie — reprezentuje polską myśl katolicką! I to jest niepokojące, że „Kultura" jakby zamanifestowała chęć przystąpienia do wspólnego frontu żydożerczego z „Orędownikiem" na czele!

K. M.

Pożyteczna książka.

Koczownictwo: Dr. Feliks Gross

Ukazała się ciekawa książka naukowa, znanego socjologa dr F. Grossa. Oto co o tym dziele pisze „Czas“:

„Z radością powitano ukazanie się źródłowej pracy socjologa młodego pokolenia, wychowanka Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Feliksa Grossa p. t. Koczownictwo.

Wartość naukową badań uczonego ocenił w obszernym wstępie Bronisław Malinowski, profesor antropologii uniwersytetu w Londynie. Stwierdził on obiektywnie, że praca dr F. Grossa, oparta na dostępnych materiałach, daje zwarty obraz wiedzy przedmiotu, uzupełnia nie tylko teorię, ale i technikę pracy w terenie. Uznał, że autor wyczerpał w sposób krytyczny obszerną literaturę zagadnienia, zarówno angielską, francuską, niemiecką, jak i słowiańskie.

Prof. Malinowski wyraził się z pełnym uznaniem o metodzie „doskonałej analizy“, przedstawienia form kulturalnych, wykazywaniu szczegółowych zależności w różnych gałęziach koczownictwa i trafnym rozdzielaniu ważnych, istotnych czynników. Poza tym znakomity antropolog stwierdził, że dr F. Gross w swoich badaniach przeprowadził dobrą klasyfikację rozpatrywanych zjawisk i przekonywująco wykazał związki zachodzące pomiędzy izolowanymi dotąd zjawiskami koczownictwa, np. włóczęgostwem i sezonowymi migracjami.

Ocena prof. Malinowskiego i przyjęcie „Koczownictwa“ przez recenzje naukowe wśród których zasługuje na uwagę „Perpetuum mobile generis humani“ Józefa Krzyżanowskiego w „Przeglądzie Współczesnym“ świadczą o wartości książki, omawiającej problematykę koczownictwa“.

Poza tym ukazały się bardzo pochlebne głosy krytyczne w pismach zagranicznych, dzięki którym utalentowany i jeden z wybitniejszych młodych socjologów polskich, stał się przedmiotem uznania w świecie naukowym.

Warto posłuchać, jak kończy prof. Bronisław Malinowski swą przedmowę do książki dr F. Grossa.

Czytamy:

„Było dla mnie zarówno wielką przyjemnością, jak i zaszczytem, że było mi danym napisać przedmowę do książki pióra młodego i wybitnego polskiego socjologa, książki dotyczącej przedmiotu tej wagi, co niniejszy. Ja również byłem związany niegdyś z naszym starym Uniwersytetem Jagiellońskim. Ja również, jak dr Gross, byłem w swej pracy inspirowany naukami i osobistymi wskazówkami prof. Stanisława Estreichera“.

Toteż nie przesadzimy, jeśli zauważymy że dr Feliks Gross dobrze się zasłużył polskiej nauce!

Mer.

Wklęsłe zwierciadło

Etyka pracy

Spotkałem raz w kawiarni mojego dobrego znajomego, który zaczął mi się skarżyć, że krawiec wykonał mu tak fatalnie ubranie, że absolutnie nie może w nim chodzić.

Ja zaś w odpowiedzi zaprezentowałem mu swoje świeżo podzelowane trzewiki od których właśnie owe zelówki już odstawały.

A trzeci nasz towarzysz przy stoliku poskarżył nam się, że stolarz, któremu dał do wykonania nowe drzwi do mieszkań świeżo spartaczonej kamienicy tak fatalnie je wstawił, że już na trzeci dzień nie chciały się zamykać. Oczywiście dlatego, że materiał z którego je wykonano był z mokrego drzewa.

Pani Zofja czwarta nasza towarzyszka nadmieniła, że krawczyni tak uszyła jej sukienkę, iż na drugi dzień wszystkie szwy popuszczały.

Wszyscy czworo zaczęliśmy zastanawiać się nad tem, dlaczego w dzisiejszych czasach braku pracy tak lekceważy się właśnie ową pożądaną pracę.

Dlaczego krawiec czy stolarz czy szewc nie wykona dokładnie powierzonej mu roboty. Dlaczego lekarz czy adwokat nie wywiąże się z przyobiecanego zadania? Dlaczego referent jakiegoś starostwa nie załatwi sprawy dokładnie tylko tak aby zbyć! Słowem było tych „dlaczego“? co niemiara.

I bylibyśmy długo jeszcze szukali wyjścia, gdyby nie Wacio — wiecie państwo, to ten słynny komik iluzjonista, który tylko same bujdy.. Oto przysiadł się do naszego stolika i tak nam wyjaśnił sprawę.

— Ej „ludowie“ małego serca, chcie libyście, żeby w dzisiejszych czasach naród myślał o pracy, ależ naiwni, dzisiaj nikt nie myśli o tem, oby pracę zrobić, ale żeby na niej zarobić.

I siadając wesoły zamówił sobie tradycyjne pół czarnej.

A my oczywiście musieliśmy mu przyznać rację, bo... no bo tak...

Marian Gryf.

LICHWIARZ-MILIONER

Do władz prokuratorskich przy sądzie okręgowym w Sosnowcu wpłynęło sensacyjne oskarżenie Chila M. zam. w Sosnowcu przeciwko Judce F., znanemu na tutejszym terenie milionerze, zajmującym się lichwą, o pobieranie lichwiarskich procentów oraz o przywłaszczenie zastawionej drogocennej biżuterii.

Pan M. prowadził w swoim czasie skład galanterii i wskutek trwającego kryzysu gospodarczego, interes p. M. popadł w trudności finansowe. Zwrócił się więc p. M. do Judki F. z prośbą o pożyczenie mu, celem ratowania zagrożonego przedsiębiorstwa, kilku tysięcy złotych, na którą to kwotę p. M. miał wystawić weksle.

Pan F. weksle przyjął, lecz, gdy nadszedł moment wręczenia pieniędzy, dyplomatycznie się ociągał, żądając, dla zagwarantowania, że weksle zostaną wykupione, zastawienia jakichś wartościowych rzeczy.

Naturalnie p. M. chętnie się zgodził, mając — jak się mówi — pistolet na piersi, — i wręczył p. F. biżuterię, składającą się z dwukaratowego pierścionka brylantowego, kolii brylantowej oraz kilku drobniejszych brylantów, ogólnej wartości przeszło 8 tysięcy złotych.

Na to wszystko otrzymał p. M. 4 tysiące zł pożyczki na okres trzech miesięcy. Zaraz jednak potrącił p. F. z góry, tytułem procentów za ten okres, zł 480, co wynosi 4 proc. w stosunku miesięcznym.

Upłynął długi okres czasu i p. M. nie mógł wykupić zastawionych rzeczy, zaś weksle zostały zaprotestowane. Tymczasem p. F. rozporządził się zastawionymi rzeczami, jak swoją własnością.

Podarował on mianowicie całą zastawioną biżuterię swej córce, która w międzyczasie wyszła za mąż.

Mimo wielokrotnych monitów pan F. biżuterii nie wracał, lecz zwodził wciąż pana M. rozmaitymi obiecankami, zniecierpliwiony wreszcie tym wszystkim p. M., wniósł skargę do p. prokuratora.

Poza tym nadmienia p. M. w swej skardze, iż wskaże p. prokuratorowi kilka jeszcze osób, które padły w ten sam sposób ofiarą tego zachłannego lichwiarza-milionera, zostały przez niego doszczętnie zrujnowane i pozbawione są dziś chleba.

ZAWODY TOWARZYSKIE

Wisła ligowa—Podgórze 10:1 (4:0)

Rewanż za wiosenną porażkę do Podgórza, powiódł się tym razem. Wisła grała dobrze i wygrała zasłużenie. Podgórze wystąpiło w rezerwowym składzie. Bramki uzyskali: Szewczyk 6, Gracz 3, Artur 1.

TRYBUNA SPORTOWA

Sezon piłkarski rozpoczęty

Mistrzostwa ligi okręgowej

Sezon w piłkarstwie krakowskim rozpoczął się już na dobre. Zainaugurowały go mistrzostwa w lidze okręgowej. które rozpoczęły się w rundzie jesiennej w dniu wczorajszym. Już pierwsze wyniki są niespodziewane, a szczególnie wysokie zwycięstwa Wisły i Olszy i porażki Fabloku i Makkabi.

O wejście do ligi okręgowej toczą drużyny w dalszym cjągu zacięty bój, który według papierowych obliczeń, powinien przynieść awans drużynie Strzeleckiej z Chełmka, prowadzącej zdecydowanie w tabeli.

Olsza—Wawel 4:0 (1:0)

Pięknym i zasłużonym zwycięstwem rozpoczęła Olsza rozgrywki mistrzowskie na rok 1937/38. Naogół liczono się z tym, że gospodarze zdobędą w pierwszym spotkaniu 2 punkty, lecz nikt nie spodziewał się, że przyjdą im one z taką łatwością. Wawel wystąpił bez swojego najlepszego napastnika Wróbla, to też nie umiał wykorzystać pozycji pod bramką przeciwnika, gdy tymczasem Olsza będąc wyjątkowo dysponowaną w linii ataku, strzelała dużo i celnie stąd też końcowy efekt. Do przerwy gra była równorzędna, a po pauzie przeważała całkowicie drużyna kolejowa, dla której bramki uzyskali: Chowaniec 2, Bobula i Tofin. Sędzia p. Filipkiewicz.

Wisła IB—Korona 8:0 (4:0)

Bez większego wysiłku uzyskała rezerwa Wisły na obcym boisku wysokie zwycięstwo. Bramkami podzielili się Sołtysik i Brandt po 2, Natanek, Giergiel i Obtułowicz po 1, jedna samobójcza. Sędzia p. Imerglik.

Krowodrza—Makkabi 4:2 (0:1)

Mecz odbył się w bardzo gorącej atmosferze. Początkowo Makkabi będąc lepszą technicznie, przeważała nieznacznie i uzyskała prowadzenie w 17 min. ze strzału Stiela, a wynik ten utrzymuje się do przerwy. Po pauzie gra Krowodrza nadal bardzo ostro, a sędzia wyprowadzony przez publiczność z równowagi, nie może jej opanować. W 5 min. prawoskrzydłowy Krowodrzy wyrównuje, a w 5 min. Hauptman uzyskuje znowu prowadzenie. Wyrównanie dla Krowodrzy zdobywa Wrona, poczem trzeciego gola strzela prawoskrzydłowy. Ostatnia bramka jest dziełem również prawoskrzydłowego. Sędziował p. Cenzor. Na marginesie tego spotkania za apelować musimy do władz piłkarskich, ażeby postarały się ukrócić wybryki szowinistycznej publiki, która wprowadza burdy na boiska piłkarskie. Zachowanie się widzów na boisku „Wisły“ urągało zasadom sportowym!

Tarnovia—Fablok 2:1 (2:1)

Cenne zwycięstwo odniosła Tarnovia w Chrzanowie, lecz została za to ukarana przez tamtejszą publiczność, która obrzuciła gości kamieniami. Sędziował p. Pryk. Bramki uzyskali Krawczyk i Wychodyl dla zwycięzców, a Zieliński dla gospodarzy.

O wejście do ligi okręgowej

W zawodach o wejście do ligi okręgowej Zw. Strzelecki Chełmek, zapewnił już sobie awans, wygrywając u siebie z Kablem.

Sandecja—Łagiewianka 2:0 (1:0)

Mecz bardzo interesujący, zakończył się zasłużonym zwycięstwem gości, którzy wprawdzie ustępowali gospodarzom do przerwy, ale przewyższali ich znacznie po pauzie. Obie bramki strzelił Kippel. Sędziował p. Zapiór.

Związek Strzelecki (Chełmek)—Kabel 4:1 (2:1)

Gra bardzo interesująca, trzymała przez cały czas w silnym napięciu licznie zebraną publiczność, bowiem mecz toczył się o ważną stawkę, bo awans do ligi okręgowej. Ostatecznie wygrała drużyna znacznie lepsza, zdobywając bramki przez Osietzkiego, Czajora, Batora i Oprycha. Bramkę dla Kabla zdobył Pazdro. Sędzia p. Mitusiński bardzo dobry.

ROZGRYWKI FINAŁOWE O WEJŚCIE DO LIGI

Polonia—Śmigły 1:0, Brygada (Częstochowa)—Unia (Lublin) 3:1.

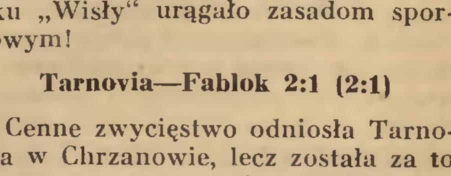
EKS—MAKKABI 11:0

(piłka wodna)

Łatwe zwycięstwo EKS. nad rezerwową Makkabi.

NIEMCY—POLSKA 96:72

Ostateczny rezultat zawodów lekkoatletycznych pomiędzy Polską a Niemcami przyniósł zwycięstwo Niemcom.



Znak czasu!

DLACZEGO KOSZTA BUDOWY SANATORIUM W IZDEBNEJ SĄ TAK WIELKIE?

Jest już powszechnie znaną rzeczą, że jedną z walnych przyczyn obecnego kryzysu był zbyt wysoki koszt różnego rodzaju budowli i inwestycyj, przeprowadzonych przez czynniki publiczne.

Narzekano swego czasu na zbyt wysokie koszta budowy i urządzenia łóżek szpitalnych w Ubezpieczalniach Społecznych. Sądzono, że te wypadki były oderwanymi faktami, i że więcej się nie powtórzą.

Tymczasem ze zdumieniem dowiadujemy się, że w Izdebnej koło Wisły, zostało wybudowane kosztem Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Sanatorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą, za kwotę 6 milionów zł.

Wedle oficjalnych komunikatów, Sanatorium to ma zmieścić 210 dzieci, czyli wybudowanie i urządzenie 1 łóżka dla 1 dziecka kosztowało 27.616 zł.

Aby sobie zdać sprawę z potworności tej budowy, należy stwierdzić, że koszt budowy 1 pokoju czynszowego z najwyższym komfortem wynosi obecnie około 4.000 zł, naturalnie w zdrowej okolicy i suto licząc. Znaczy to, że za blisko 28 tysięcy zł można wybudować komfortową willę, conajmniej 26 pokojową, a nie miejsce na 1 łóżko sanatoryjne.

Aby jeszcze bardziej uwypuklić wysokość tych kosztów, trzeba zauważyć, że 1 dziecko, któreby chciało mieszkać w tym Sanatorium przez cały rok, musiałoby płacić miesięcznie 230 zł, czyli rocznie blisko 2.800 zł.

Do tego należałoby jeszcze dodać koszt utrzymania i leczenia.

Otóż dochodzimy do konkluzji... Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sama myśl i wybudowanie Sanatorium godne są największego uznania i pochwały, ale koszta tej budowy są tak niewspółmiernie wielkie, że nie wydaje się nam, aby kosztorys tej budowy doszedł do skutku za wiedzą pana wojewody Grażyńskiego, znanego z tego, że jest oszczędnym gospodarzem. Jesteśmy przekonani, że pan wojewoda Grażyński zbada tę sprawę, zanim Izba Kontroli Państwa zapozna się z przyczynami, dla których koszta budowy tego pożytecznego zresztą i potrzebnego Sanatorium, tak bardzo okazały się wysokie. Chodzi także o to, że podrażają one równocześnie koszt utrzymania dziecka i czas pobytu w leczeniu itd.

Zaiste nasuwa się wniosek: co za wiele, to za wiele.

ŚLĄZAK

Cracovia—WKS. Flota 9:0 (4:0)

Mecz rozegrany w atmosferze towarzyskiej, należał wcale do interesujących ze względu na doskonałą grę biało-czerwonych. Spotkanie rozpoczęło się od powitania drużyn przy czem w imieniu Floty podziękował gospodarzom były gracz Cracovii, obecnie kpt. WP. Kogut. Początkowo Cracovia grała niewyraźnie w linii ataku, lecz stopniowo piątka występująca z Kopeciem na l. skrzydle i Madrygą na pr. łączniku, rozgrywała się i zademonstrowała poziom rzadko spotykany nawet u niej. Serię bramek otworzył w 23 minucie Korbas, grający w tym dniu doskonale. Ten sam gracz uzyskał zresztą jeszcze 3 bramki, a wszystkie one były piękne. Dalsze bramki zdobyli: Madryga 2, Góra, Majeran, Skalski po 1. Sędziował p. Medwin dobrze. Najlepsi w Cracovii: Pawłowski, Korbas, Grünberg (grał do przerwy), a u gości bramkarz.

Ruch—Warszawianka 2:1

Mecz ten był unikatem, gdyż na trzy minuty przed końcem, Warszawianka zdobyła bramkę, za co Ruch zrewanżował się dwiema bramkami.

Dalsze poszukiwania Lewoniewskiego

Moskwa. PAT. — Komunikat oficjalny donosi, że ponownie zarejestrowano odbiór sygnałów stacji radiowej na fali, zbliżonej cechami charakterystycznymi do aparatu radiowego samolotu Lewoniewskiego. Sygnały odebrane przez kilka radiostacyj, nie mogły być jednak odcyfrowane, składały się bowiem z oderwanych liter. Odbiór tych sygnałów wskazywałby na to, że aparat nadawczy jest uszkodzony, co jednak nie świadczy o uszkodzeniu aparatu odbiorczego, wobec czego polarne stacje radiowe nadają kilka razy dziennie specjalne komunikaty dla załogi samolotu Lewoniewskiego, informując o poszukiwaniach, czynionych zarówno ze strony lądu ZSRR, jak i Stanów Zjednoczonych oraz Kanady.

Samolot Wilkinsa przybył do ujścia rzeki Coppenmine. Samolot Gracjańskiego lądował w zatoce Kozewnikowa w pobliżu Nordwick. Samolot Gołowina lądował w Karymkary nad rzeką Ob. Według wiadomości z Fairbanks, samolot, który miał dostarczać paliwa w powietrzu samolotowi Matterna, uległ katastrofie w czasie lądowania w gęstej mgle, w miejscowości położonej o 4 mile na południe od Fairbanks. Załoga wyszła z wypadku bez szwanku. Lodołamacz „Krassin" wyzwolił się z lodów i kieruje się ku 71 równoleżnikowi na spotkanie statku „Mikojan", który idzie z ładunkiem bunkru dla „Krassina" i przeszedł już cieśninę Behringa. Samoloty ekspedycji Szewielowa dokonały wczoraj lotów kontrolnych. Dziś samoloty tej ekspedycji odbędą loty z pełnym obciążeniem materiału ratowniczego i pełnym zapasem paliwa.

Groźna sytuacja w Iraku

Kair. PAT. — Wobec surowej cenzury, wprowadzonej w Iraku po zabójstwie Bakira Sidki Paszy, wszelkie wiadomości z Iraku nadchodzą bardzo skąpo. Wedle nieoficjalnych doniesień, w Bagdadzie spodziewają się utworzenia gabinetu koalicyjnego. Król bierze czynny udział w pertraktacjach pomiędzy rozmaitymi działaczami politycznymi. Część wojsk z południowych prowincyj wezwano do stolicy.

Morze — to potęga Polski!

OGŁOSZENIA! Rozmiar strony druku: Wysokość 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. — Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII.strony zł1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—.Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05.Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25procent.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber.

Drukarnia „Monopol" w Krakowie.